

Czy Polacy wyjdą na ulice?

Wpisany przez Wojciech Błasiak

środa, 09 marca 2011 21:28 - Poprawiony czwartek, 17 marca 2011 07:58



Pytanie "czy Polacy wyjdą na ulice?" jest pytaniem o to, czy w Polsce dojdzie do masowych protestów społecznych zdolnych zagrozić, a nawet rozbić politycznie, uformowanej w trakcie ostatnich 20 lat panującej i rządzącej oligarchicznej sieci sił społecznych i politycznych. Takie pytanie nie tylko nie pojawia się w polskich mediach lecz pewnie nie jest nawet do pomyślenia przez polskich dziennikarzy, publicystów czy establishment nauk społecznych i samych polityków. Co najwyżej mogą oni rozważać "czy Rosjanie wyjdą na ulice" i za premierem i prezydentem Rosji, którzy sami sobie takie pytanie postawili, odpowiedzieć, iż mimo rosnącego niezadowolenia sytuacją socjalną "scenariusz egipskiej i tunezyjskiej rewolucji ich krajowi nie grozi".

Czy Polacy mogą mieć powody by się buntować i wyjść na ulice w masowych protestach przeciw czemuś i za czymś? Sądzę, że tak. Polacy mogą mieć takie powody w przeciągu najbliższych kilku lat. Będą to powody zarówno ekonomiczne, jak i społeczne oraz polityczne.

Skutki polityki "zarządzania slumsem" i II Wielka Depresja

Sytuacja ekonomiczna Polski będzie się w przeciągu kilku najbliższych lat pogarszać i po 2013 roku ulegnie raptownemu załamaniu. Będzie to wynikiem jednoczesnego skumulowania się większości negatywnych skutków gospodarczych tzw. transformacji ustrojowej oraz narastania skutków największej od lat 30. XX wieku światowej depresji gospodarczej.

Przez ostatnich ponad 20 lat tzw. transformacji ustrojowej prowadzono politykę gospodarczą, którą w 1995 roku nazwałem publicznie polityką "zarządcy slumsu". "Zarządca slumsu" ściągą maksimum opłat od mieszkańców i w nic nie inwestuje, a budynki i infrastruktura ulegają powolnemu zużyciu, a następnie degradacji. Taka polityka III Rzeczypospolitej polegała na braku inwestycji w infrastrukturę gospodarczą oraz braku wsparcia dla krajowych inwestycji przemysłowych, nie mówiąc o braku samych inwestycji.

Równocześnie prowadzono politykę neokolonialnej prywatyzacji państwowego majątku gospodarczego w postaci wyprzedaży za 4 do 6 procent wartości odtworzeniowej, a często za

Czy Polacy wyjdą na ulice?

Wpisany przez Wojciech Błasiak

środa, 09 marca 2011 21:28 - Poprawiony czwartek, 17 marca 2011 07:58

dopłatą, najbardziej rentownej i relatywnie najnowocześniejszej części przemysłu przetwórczego. Tak "sprzedano" w ręce zagranicznego kapitału najbardziej wartościowe jego ekonomicznie części, od przemysłu rolno-spożywczego, przez przemysł metalurgiczny i metalowy, aż po przemysł lotniczy. "Sprywatyzowano" w ten sposób również 80 proc. polskiego kapitału bankowego.

Efektom tego jest obecny drenaż ekonomiczny krajowej gospodarki i ludności. Jednym z jego przejawów jest coroczny oficjalny transfer z Polski czterdziestu kilku miliardów złotych w formie zysków, dochodów i wynagrodzeń zagranicznego kapitału, a nieoficjalny, w formie cen transferowych krajowych przedsiębiorstw zagranicznych, co najmniej dodatkowo jeszcze około osiemdziesiąt miliardów złotych. Rocznie co najmniej 120 i kilka miliardów złotych jest z Polski w sposób jawny i ukryty transferowanych do krajów kapitalistycznego centrum i semiperyferii z tytułu zysków i dochodów. Jest to równowartość połowy dochodów budżetu polskiego państwa w 2010 roku.

Ta wyprzedaż, a de facto rozbiór gospodarczy Polski, umożliwiała wypełnianie corocznych gigantycznych deficytów w handlu zagranicznym wpływami walut obcych ze "sprzedawanego" majątku państwowego i równoczesne finansowanie z niego wydatków budżetowych, czyli "przejadanie" wpływów z "prywatyzacji". Istniała sytuacja niczym ze sławnego dowcipu z lat PRL-u o tym, jak to Misza z Wanią zaginęli z cysterną spirytusu kołchozowego. Gdy ich odnaleziono po kilku dniach byli skacowani, a cysterna była pusta. - Gdzie spirit? - My sprzedali. - A gdzie diengi? - My przepili. Gdzie jest polski majątek gospodarczy? Sprzedany. A są gdzie pieniądze ze sprzedaży? Przejedzone.

Kula śnieżna zadłużenia zagranicznego

Nie przeszkodziło to wszakże narastaniu zadłużenia zagranicznego Polski, które przekroczyło już wielkość 230 mld euro i nadal rośnie. Równocześnie wartość złotego w stosunku do walut obcych, w których polski dług zagraniczny jest nominowany, czyli przede wszystkim euro i dolarze, jest wyraźnie przeszacowana. Obecnie to przeszacowanie (3,9 zł za 1 euro) jest jeszcze podtrzymywane resztkami stale trwającej wyprzedaży państwowego majątku narodowego, a nade wszystko napływem unijnej pomocy nominowanej w euro na poziomie około 10 mld euro rocznie, a w całym okresie obecnego budżetu Unii Europejskiej wyniesie do 67 mld euro. Ta pomoc od 2013 roku będzie wygasać i zaczną się ujawniać skutki ekonomiczne rzeczywistego stanu finansowego państwa i stanu polskiej gospodarki.

Sądzę, iż gwałtowne załamanie gospodarcze III Rzeczypospolitej po 2013 roku zostanie wywołane bezpośrednio spadkiem wartości obecnie przeszacowanego złotego, co skokowo podniesie realną wartość zadłużenia nominowanego w euro i dolarach. Powstaną zasadnicze

Czy Polacy wyjdą na ulice?

Wpisany przez Wojciech Błasiak

środa, 09 marca 2011 21:28 - Poprawiony czwartek, 17 marca 2011 07:58

trudności nie tylko w obsłudze zadłużenia lecz również w finansowaniu w walutach obcych zagranicznej wymiany handlowej. Może nawet powstać spirala deflacyjna, w której spadek wartości złotego zwiększa realny dług zagraniczny, a trudności w pozyskiwaniu walut obcych przyczyniają się ponownie do dalszego spadku wartości złotego. Ponieważ przez ostatnie 20 lat nie rozbudowywano mocy przetwórczych polskiego przemysłu krajowego, zwłaszcza tego najbardziej innowacyjnego, nie będzie możliwości znaczącego zwiększenia eksportu mimo silnego spadku wartości złotego. A nie będzie już co "prywatyzować" czyli ustanie jeszcze napływ walut obcych z tego tytułu, który do tej pory polepszał bilans płatniczy w stosunku do stale ujemnych wyników bilansu handlowego.

Suplement górniczy

Dodatkowo część mocy wytwórczych polskiej gospodarki została celowo zniszczona w interesie gospodarek państw kapitalistycznego centrum i semiperyferii, czego najbardziej jaskrawym przypadkiem jest polskie górnictwo węgla kamiennego. Z wielkiego światowego i europejskiego eksportera węgla kamiennego rządu powyżej 30 mln ton rocznie z początkiem lat 90., Polska stała się ostatecznie po 2008 roku importerem węgla netto rządu obecnych 10 mln ton rocznie. I to węgla droższego niż krajowy. I zamiast uzyskiwać z eksportu 2,5 do 3 mld euro rocznie, Polska wydaje na import blisko 1 mld euro. Pod oficjalnymi bowiem hasłami likwidacji "trwale" nierentownych kopalń, przeprowadzono faktyczną likwidację fizycznego dostępu do złóż węgla, a nie czasowego ograniczenie wydobycia przez zatapianie.

Polegało to na rabunkowej metodzie likwidacji kopalń mogących nadal prowadzić eksploatację i bezpowrotnej straty milionów ton zainwestowanego już do wydobycia węgla w zamykanych, a ściślej likwidowanych fizycznie i technicznie kopalniach oraz poszczególnych oddziałach wydobywczych. Istotą tego "ograniczanie wydobycia" było bowiem fizyczne likwidowanie dostępu do złóż poprzez fizyczno-techniczną likwidację kopalń, zamulanie i zasypywanie już udostępnionych złóż, chodników i wyrobisk, aż po zasypywanie i wysadzanie materiałami wybuchowymi szybów wydobywczych. Była to celowa polityka trwałej likwidacji mocy wydobywczych polskiego górnictwa poprzez fizyczną likwidację zainwestowanej infrastruktury wydobycia.

Szczególne "zasługi" ma tu solidarnościowy rząd Akcji Wyborczej "Solidarność" profesora Politechniki Śląskiej w Gliwicach Jerzego Buzka, z jego "autorskim" programem Andrzeja Karbownika i Janusza Steinhoffa z lat 1998-2001. Realizowano tu program restrukturyzacji polskiego podsektora węgla kamiennego Banku Światowego ze stycznia 1991 roku, którego celem była likwidacja polskiego eksportu węgla głównie na rynki europejskie, w interesie zamorskich konkurentów - USA, Australii, Kanady i RPA. Rząd wielkości strat bezpośrednich i pośrednich w wyniku realizacji tego programu w latach 1990-2003 szacuję na kilkaset mld zł.

Blokada polityczna

Gwałtowne załamanie gospodarcze po 2013 roku nie jest przy tym nieuchronne, choć już nieuchronne jest zasadnicze pogorszenie sytuacji gospodarczej Polski. Przy podjęciu jeszcze w tym roku polityki radykalnego zwrotu gospodarczego, załamanie można zredukować do poziomu kontrolowanej bardzo głębokiej depresji gospodarczej. Tylko jakie siły polityczne w III RP miałyby to przeprowadzić?

Za załamaniem finansowym pójdzie załamanie gospodarcze i socjalne, które silnie obniży poziom życia zdecydowanej większości społeczeństwa. Uderzy również w polskie klasy średnie, żyjące obecnie ponad stan polskiej gospodarki i na koszt klas pracowniczych. Klasy średnie stanowią stale silny bufor bezpieczeństwa społecznego i politycznego grup rządzących i panujących społecznie. Skokowy zaś wzrost bezrobocia nie będzie można w takiej skali jak obecnie rozładowywać jego eksportem zarobkowym do krajów rdzenia UE, ze względu na trwającą przyszłą wieloletnią światową recesję gospodarczą.

W krajach, w których istnieje demokracja polityczna, nawet płytka, obywatele kartką wyborczą wyrzucają za burtę władzy politycznej te partie, te elity polityczne i tych polityków, którzy nie poradzi sobie z sytuacją lub do niej doprowadzili. Tak się stało kilka dni temu w Irlandii, gdzie rządząca od dziesięcioleci partia Żołnierzy Przeznaczenia (Fianna Fail) poniosła druzgocącą porażkę wobec partii Narodu Celtyckiego (Fine Gael) i irlandzkiej Partii Pracy. Zapłaciła tą porażką przede wszystkim za decyzje o ratowaniu prywatnych banków, a *de facto* głównie brytyjskiego kapitału finansowego, publicznymi pieniędzmi, co postawiło Irlandię na progu bankructwa.

W Polsce takie rozładowanie polityczne nie będzie możliwe, ze względu na fasadową demokrację w postaci ustroju politycznego wyborczej oligarchii. Ten ustrój wyborczej oligarchii nie tylko uniemożliwia odsunięcie od władzy politycznej partii, elit i polityków odpowiedzialnych za obecny stan państwa i gospodarki, ale przekreśla stworzenie dla nich alternatywy politycznej. Tegoroczne wybory będą o tyle ważne, że po raz kolejny potwierdzą nieusuwalność "okrągłostołowej" klasy politycznej, jej elit i liderów w ramach wyborczej oligarchii i niemożliwość wyłonienia w jej ramach alternatywnych sił politycznych i politycznych rozwiązań programowych.

Prawo Fredericka Forsytha i wyborcza oligarchia

Same powody ekonomiczne, nawet w postaci drastycznego spadku stopy życiowej, nie są

Czy Polacy wyjdą na ulice?

Wpisany przez Wojciech Błasiak

środa, 09 marca 2011 21:28 - Poprawiony czwartek, 17 marca 2011 07:58

wystarczające by masowo wychodzić na ulice. Jak dowodził tego Mistrz Ryszard Kapuściński, aby ludzie się masowo buntowali muszą istnieć również powody społeczne. Takie, które poruszają masowe emocje. Przypuszczam, że takim powodem społecznym będzie stale narastająca w aparatach władzy publicznej państwa III Rzeczypospolitej codzienna arogancja wobec obywateli, a od któregoś momentu aż po praktyki politycznego łupiestwa. Będzie to wynikiem działania prawidłowości społecznej nazwanej przeze mnie prawem Fredericka Forsytha.

Nazwałem to sformułowane przeze mnie prawo jego nazwiskiem, gdyż to właśnie F. Forsyth pierwszy zauważył związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy brakiem bezpośredniej zależności polityka od wyborcy, a arogancją i korupcją władzy politycznej. Jak dowodził tego F. Forsyth komentując w 2000 roku tzw. "afery Kohla" w Niemczech, to właśnie brak bezpośredniej zależności polityka od wyborcy rodzi poczucie wyższości, a w konsekwencji również arogancję i poczucie bezkarności, aż wreszcie skutkuje korupcją. Brak demokracji politycznej w Polsce dzięki ordynacji proporcjonalnej w wyborach do Sejmu, tworzy brak bezpośredniej zależności całej klasy politycznej, a pośrednio aparatów państwa, od obywateli.

W polskim ustroju wyborczej oligarchii ustrukturyzowanej proporcjonalną ordynacją wyborczą, a wzmacnianą 5 procentowym progiem i sposobem finansowania partii politycznych z budżetu państwa, partie, elity polityczne i poszczególni politycy od wyborców nie są bezpośrednio zależni. I brak bezpośredniej zależności polityka od wyborcy, a szerzej osób sprawujących władzę od obywateli i otoczenia społecznego, rodzi poczucie wyższości w stosunku do tychże obywateli i tego otoczenia, a w konsekwencji i całego społeczeństwa. Poczucie wyższości utrzymywane przez dłuższy okres czasu rodzi arogancję i poczucie bezkarności osób sprawujących władzę - od parlamentu po sądownictwo.

Długotrwałe i potwierdzone codzienną praktyką sprawowania władzy poczucie bezkarności prowadzi do korupcji, bezprawia i nieudolności, jako stałego elementu praktyki sprawowania władzy. I tak też działa prawo Fredericka Forsytha w Polsce, tworząc i odtwarzając dzięki proporcjonalnej ordynacji wyborczej silnie skorumpowane, mocno nieudolne i nisko praworządne "miękkie" państwo III RP. "Każda władza korumpuje" dlatego, że posiadanie władzy, tak wykonawczej, jak i ustawodawczej, ale też i sądowniczej, w sytuacji braku bezpośredniego podporządkowania i zależności od wyborców, obywateli, a najszerzej społeczeństwa, rodzi sytuację poczucia wyższości i bezkarności, co prowadzi do nasilenia zjawisk korupcji, bezprawia i nieudolności.

W sytuacji pogarszających się warunków ekonomicznych rozwiązywanie problemów gospodarczych będzie w coraz większym stopniu polegało na przerzucaniu ich na grupy i klasy

Czy Polacy wyjdą na ulice?

Wpisany przez Wojciech Błasiak

środa, 09 marca 2011 21:28 - Poprawiony czwartek, 17 marca 2011 07:58

najsłabsze. Przewiduję wręcz silne zjawisko "łupiestwa" politycznego, połączonego z narastającym poczuciem bezkarności i arogancji. Już dziś to widać, gdy rząd z jednej strony podnosi podatek VAT uderzając ekonomicznie wajsłabsze grupy i klasy społeczne, a z drugiej przyzwalając na gigantyczny rozrost administracji publicznej, która w ciągu dwóch ostatnich lat zwiększyła się o 17 procent. A dotyczyć to będzie każdej formy władzy nad obywatelami.

Suplement osobisty

Kilka dni temu media ogłosiły o zmianie przepisów, które pozwalają kontrolerom biletów na użycie siły wobec pasażera jadącego bez biletu, a nie chcącego się wylegitymować. Kilka zaś tygodni temu mojej żonie wsiadającej do autobusu miejskiego wypadł z ręki bilet, gdy próbowała go włożyć do kasownika. Gdy go podniosła, wyrosło przed nią dwóch kontrolerów oświadczając, że nie ma ważnego biletu i wręcz wypchnęło ją z autobusu. W ciągu kilku minut zjawił się policyjny patrol, który spisał protokół poświadczając ich wersję.

Każdy kto zna szybkość policyjnych interwencji w moim mieście wie, że w tym przypadku ta szybkość nie była przypadkowa. Patrol musiał być w zмовie z kontrolerami, którzy urządzają "polowania" na mandaty. Oczywiście tylko w stosunku doajsłabszych. A mieszkam w dużym mieście przemysłowym, a nie miasteczku. rządzonym przez "krewnych i znajomych królika". I teraz tymże osobnikom już formalnie dano prawo użycia siły. I takie "polowania", jak i inne formy "łupiestwa" władzy w stosunku do obywateli i to przez tych posiadających nawet odrobinę władzy, będą się upowszechniać i nasilać. I dawać efekt coraz powszechniejszych negatywnych emocji społecznych w stosunku do każdej władzy.

Polityczna wizja przyszłości

To nasilanie się zjawisk korupcji, bezprawia i nieudolności państwa III Rzeczypospolitej też nie jest nieuchronne. Wystarczy zmienić ordynację wyborczą do Sejmu wprowadzając wyborczą demokrację i podporządkowując bezpośrednio polityków wyborcom w ramach systemu wyborczego jednomandatowych okręgów wyborczych. To wystarczy by uruchomić w ten sposób proces naprawy państwa. Tylko jakie siły polityczne w III RP miałyby to uczynić?

Te dwa prawdopodobne powody wyjścia Polaków na ulice nie są wszakże wystarczające. Musi jeszcze zaistnieć trzeci czynnik czyli nadzieja na poprawę sytuacji i swojego losu. Taka nadzieję tworzy się budując polityczną perspektywę przyszłości kraju, narodu i państwa. A czy taka wizja polityczna powstanie? Tego nie da się przewidzieć. To trzeba zrobić.

Czy Polacy wyjdą na ulice?

Wpisany przez Wojciech Błasiak

środa, 09 marca 2011 21:28 - Poprawiony czwartek, 17 marca 2011 07:58

Dr Wojciech Błasiak

Tekst dla: "Nowy Kurier. Polish-Canadian Independent Courier", Toronto, Kanada

Wojciech BŁASIAK - (ur. 4 lutego 1952 w Sosnowcu), polityk, socjolog, poseł na Sejm II kadencji z ramienia Konfederacji Polski Niepodległej (KPN). Absolwent Akademii Ekonomicznej w Katowicach (1975), doktor nauk humanistycznych. Jedyny polski parlamentarzysta, który w roku 1997 protestował na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego przeciwko wpisywaniu do Konstytucji słowa "proporcjonalne" w odniesieniu do wyborów i jedyny parlamentarzysta, który działał w sprawie wyjaśnienia afery FOZZ i Banku Handlowego. Prezes Stowarzyszenia Polskiej Myśli Strategicznej w Katowicach. Autor wielu analiz i artykułów na tematy społeczno-ekonomiczne. Związany z Ruchem Obywatelskim JOW.

Wojciech Błasiak (na pierwszym planie) na konferencji Ruchu Obywatelskiego JOW w Szczecinie. Obok prof. Jerzy Przystawa.